



WIDNOKRĄG

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 25 (351)
23 czerwca 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Jan Grygiel

„SZKOŁO, SZKOŁO”...

„Rada Szkolna Krajowa rozporządzeniem z dnia 22 lipca 1868 r. zatwierdziła osobny statut, na mocy którego powstało niższe miejskie gimnazjum w Jasle... Prawo publiczności nadało zakładowi austriackie ministerium oświaty rozp. z dnia 25 sierpnia 1872, a w roku 1876 przez otworzenie klasy ósmej szkoła nasza stała się pełnym średnim zakładem „naukowym”...

Tak pisał kronikarz dziejów jasielskiej szkoły, Józef Kasprzak w Księdze Pamiątkowej 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego wydanej w 1938 roku.

Zdawałoby się, że jeden wiek nieprzerwanego istnienia szkoły to właściwie niezbyt długo. Należy jednak pamiętać, że gimnazjum powstało na samym początku ery konstytucyjnej w c. k. monarchii, u progu autonomii Galicji. W tym okresie na przestrzeni między Nowym Sączem a Samborem nie było ani jednej polskiej szkoły średniej. Gimnazjum jasielskiemu, jako jednemu z najstarszych w środkowej Galicji przypadła rola odrabiania skutków przeszło stuletniej wynaradawiającej polityki zaborcy, wychowania kilku pokoleń młodzieży w duchu patriotyzmu, torowania im drogi do awansu społecznego przygotowywania wreszcie światłych obywateli dla przyszłej, niepodległej ojczyzny. Nieoczekiwanie więc małe kolejarskie miasteczko nad trzema rzekami stało się jakimś Atenami Podkarpacia, ośrodkiem, do którego przybywało się z daleka po wiedzę, zapal, entuzjazm; kłębowskiem żarliwych dyskusji patriotycznych i miejscem upartego, zaciętego i nieraz dramatycznego emancypowania się „Andrzejów Radków” z okolicznych, zabitych deskami wsi. Kilkusetosobowa społeczność studencka pełna pasji, głodu wiedzy i młodzieńczej żarliwości nadawała ton miasteczku, wiązała się w konspiracyjne organizacje patriotyczne w koła samokształceniowe, w liczne grupy socjalistyczne, ludowe czy sokole.

Wśród pierwszych nauczycieli szkoły znaleźli się powstańcy z 1863 roku uczący młodzież szacunku dla tradycji wolnościowych i dumy narodowej. Ks. Stefan Rawicz-Dembiński, żołnierz w szeregach partii Laniewicza, Aleksander Truszkowski opowiadający barwnie na lekcjach historii o swych walekach w oddziałach Czachowski i Władysław Węgrzyński, który wprost z ławy szkolnej ruszył do powstania, zachowali się głęboko w pa-

mięci wdzięcznych uczniów jako ludzie prawi, opromienieni aureolą zbrojnego czynu dla narodu. Pogrzeb Władysława Węgrzyńskiego, jak wspomina kronikarz zakładu, stał się wspaniałą manifestacją narodową w mieście i okolicy. Przemawiał na nim m. in. uczeń 7 klasy Stanisław Pigoń. Jego mowa wypowiedziana w pięknej staropolszczyźnie była dokumentem podniosłych nastrojów patriotycznych młodzieży gimnazjum jasielskiego.

W późniejszych latach profesorowie jasielskiej szkoły również nie zapominali o swojej narodowości i swych obowiązkach w stosunku do młodszych pokoleń. Wspomniany już Stanisław Pigoń, późniejszy rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, profesor UJ — wystawia im chlubne świadectwo w pamiętniku „Z Kamborni w świat”... „Jedno trzeba wyraźnie powiedzieć. Wśród tych moich najwcześniejszych nauczycieli, jacy już tam oni byli: dziwacy, neurastenicy, zautomatyzowani rutyniści — nie było śladu serwilizmu austriackiego. Byli to dobrzy

(Ciąg dalszy na str. 2)



W miejscowości Krakowiec, w obwodzie lwowskim, (Ukraińska SRR), położonej niedaleko granicy polsko-radzieckiej, odbyło się 16 bm. spotkanie przyjaźni mieszkańców powiatów Jarosław i Lubaczów oraz rejonu Jaworów, zorganizowane z okazji 23 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i ZSRR.

Na zdjęciu: podczas spotkania występuje zespół taneczny ze Lwowa.

CAF — KWIATKOWSKI

Tadeusz Piekło

W pełnym słońcu

PAMIĘCI MARIANA ANDRUSIEWICZA*

chcę mówić z Tobą jeszcze trwa mój dzień
głos Twój odjęty wykielkował pewnie
z znowu radosną i tak ufną zielen

przez ostre rysy poznaczone cieniem
wejdźmy do słowa (albo do katedry)
aby chłód odczuć co w nich wiecznie czeka

niech znów wychynie spoza epitafium
twarz już zatarta liter bezład celnym
ślad poniechany nikły bez znaczenia

• • •

trwa tu uparte rozchylenie wzgórz
ich układ czytam dobrze znaną księgę
której przeniknąć nie umiem nie zdołam

w powtarzającym się naporze pór
krążą — mówileś — otwarte dziewczyny
już zrzucające swą wiosenną łuskę

światło obnaża ich oczekiwanie
pełne pewności pośpiechu uśmiechów

(mają kropelki potu ponad brwiami)

• • •

więc tak: wciąż jeszcze wchodzą we mnie nowe
imiona kształty i przebiegi zdarzeń
w tyglu pamięci wyżarza się słowo

ten plakat, który mi ofiarowałeś
mówi mi więcej od uczonych dzieł

ogień papieros filiżanka kawy

coś więcej jeszcze lecz nikt nie wie co:
wiara nadzieja miłość głód zmęczenie
tu zdania mędrców bywają rozbieżne

o bo najtrudniej nie poddać się klęsce
lecz być nią samą nie zapomnieć o tym
nie wierzyć nazbyt słonecznemu światłu

masz już ze sobą nieznanomy dotyk
ten, który i mnie nie ominie: czasu
zatrzymanego w popiele i pleśni

nasi bogowie trwają w naszym śnie
Muzyka GOYA piękno NIESMIERTELNOŚĆ
lecz cóż po bogach tym, którzy już nie śnią

chcę mówić z Tobą dzień już się przesila
kręte uliczki wiodą coraz niżej
jak dawniej stoją krzyże ponad Twoim miastem
ludzie kupują ocet sól i mleko
a w rynku co się unosi nad rzeką
kręci się kręci wesole miasteczko

Przemysł, maj 1968

* Młody, uzdolniony plastyk przemyski, który zmarł w lutym 1967 r.

JEDEŃ Z LISTÓW PASTERSKICH ZWIERZCHNIKA METROPOLII warszawsko - gnieźnieńskiej poświęcony jest w całości „analizie” tzw. zagrożenia narodu przez szereg zjawisk tak z dziedziny światopoglądowej, jak i moralno-obyczajowej. Od maja br. władze kościelne wszczęły nową kampanię, nawiązującą do wzorów wypracowanych w toku „Wielkiej Nowenny” (1957—1966), skierowanej zaś swym ostrzem przeciwko wspomnianym „zagrożeniom”.

Możliwe, że niektórym zamierzeniem w zakresie walki ze zjawiskami społecznymi, które stanowią rzeczywistą bolączkę społeczną można by nawet przyklasnąć, gdyby

wizja tych zjawisk, zwłaszcza zaś ich przyczyn, odpowiadała realnym faktom. Niestety, także z tego, co może niepokoić wszystkich ludzi o wyrobionym zmyśle społecznym,

pokazywać faktyczne źródła takich zjawisk, jak alkoholizm, rozprzestrzenienie obyczajowo-moralne, osłabienie więzi rodzinnych itp. przedstawiają je jako „celowo zaprogramo-

grożenie odnosi do „narzuconej (?) niewiary”. Sądząc po tej interpretacji światopogląd materialistyczny funkcjonuje w sferze kształtowania moralności na zasadzie dekaloga-

na swoją rzecz wszystkiego co stwarza choćby pozor możliwości takiego dyskutowania.

Przytoczmy dla ilustracji poglądów duchowieństwa na państwową politykę w dziedzinie kształtowania rodziny wypowiedź ks. dra Józefa Michalskiego, oficjanta Sądu Biskupiego w Kurii Gorzowskiej. W artykule „Z perspektywy XX lat” pisze on w „Gorzowskich Wiadomościach Kościelnych” (nr 9 — 1965 r. str. 209):

„Na pochwałę naszych stosunków w Polsce (...) należy podkreślić, że i prawo cywilne pragnie obecnie stworzyć trwałą rodzinę, bo tylko w tym widzi zdrowie fizyczne i duchowe społeczeństwa. Obecnie usilnie zabiega się, by przeszkodzić rozprzestrzenieniu rodzinnemu, by w ten sposób zapewnić dzieciom spokojne, przebiegające bez wstrząsów życie rodzinne w naszym kraju (...)

Tym też należy tłumaczyć wszelkie usiłowania kompetentnych czynników, by zahamować wzburzoną falą rozwodów i by kojarzenie się nowych małżeństw otoczyło takimi przepisami, które by przyczyniły się do ustabilizowania tej kwestii. A więc podwyższono wiek potrzebny u mężczyzny (lat 21) i u niewiasty (lat 18), wprowadzono cywilne zapowiedzi, obrzęd ślubny sprawuje się w jak najbardziej uroczystym nastroju. O ile takie są pragnienia, które wynikają z prawa cywilnego, to tym bardziej należy nalegać na sprawę trwałości węzła małżeńskiego kościelnego i regulowania sprawy wtedy, gdy nastąpiła częściowa lub zupełna katastrofa” (w małżeństwie — red.).

Autor tej wypowiedzi nie neguje, że w dziedzinie życia rodzinnego występują zjawiska, które mogą budzić społeczne zaniepokojenie. Ale niepokoją go tylko te zjawiska i zdaje sobie sprawę, że ich przewyższenie wymaga zespolenia wysiłków wszystkich ludzi i instytucji zainteresowanych w kształtowaniu harmonijnego współżycia społecznego. Jest to jedyna płaszczyzna, która w istocie prowadzi do konstruktywnego dialogu. Natomiast płaszczyzna, którą usiłuje się organizację kościelnej i ludziom wierzącym narzucić w dokumentach w rodzaju listu wielkopostnego prowadzi do pogłębienia podziałów, kontrowersji, w konsekwencji zaś do potęgowania zła. Ale to nastawienie przesądza też o jej — łatwo dającej się przewidzieć, porażce.

Wiesław Myslek

DWA GŁOSY O RODZINIE

bez względu na ich stanowisko w kwestiach światopoglądowych, kierownicze koła Kościoła katolickiego uczynić pragną czynnik rozgrywk politycznej. Po prostu miast

waną demoralizację narodu”. Przy tym w ocenie tych zjawisk tracą miarę odnosząc je właściwie do całego społeczeństwa, przechodząc do porządku nad tym wszystkim, co w życiu społeczeństwa jest zdrowe i napawa optymizmem.

Odniesienie „zaprogramowanej demoralizacji” do bliżej nieokreślanych czynników, ale — jak to wynika z kontekstu różnych wypowiedzi kościelnych — głównie do działania państwa. Stanowi chwyt z uczciwością wiele wspólnego nie mający. Stwierdzenie zaś, że naród przeżarty jest demoralizacją, stanowi obrazę narodu.

W swoim wielkopostnym liście pasterskim ordynariusz warszawsko - gnieźnieńskiej archidiecezji porusza różne zagadnienia — laicyzmu i ateizmu, wiary i niewiary, życia kulturalnego, wychowania młodzieży i inne. Wśród nich także sprawę sytuacji rodziny w Polsce. Na ile jest to obraz rzetelny można sądzić przez proste zestawienie jego opinii w tej kwestii z opinią tych ludzi Kościoła, którzy patrząc na zjawiska ujemne z troską rzeczywistą próbują ujmować sprawę tę w sposób nie dzielący, lecz zbliżający wszystkie siły zainteresowane w przełamaniu, w przewyższeniu tego, co składa się na zakłócenie współżycia społecznego.

List pasterski koncentruje się przy omawianiu sytuacji rodziny w Polsce na omówieniu przejawów osłabienia więzi rodzinnych i ustaleniu źródeł tych przejawów. Fakty, które budzą zaniepokojenie autora listu to rozwody, rozbita małżeństwa i „przestępstwa przeciwko kształtującemu się życiu milionów nienarodzonych Polaków”. Winę za te zjawiska ponosi „całe społeczeństwo”, choć rozkłada się ona na różne czynniki w społeczeństwie nierównomiernie. W szczególności zaś list akcentuje jako „winowajcę” tych przejawów materialistyczny światopogląd i etykę świecką. Główne za-

grożenie odnosi do „narzuconej (?) niewiary”. Sądząc po tej interpretacji światopogląd materialistyczny funkcjonuje w sferze kształtowania moralności na zasadzie dekaloga-

grożenie odnosi do „narzuconej (?) niewiary”. Sądząc po tej interpretacji światopogląd materialistyczny funkcjonuje w sferze kształtowania moralności na zasadzie dekaloga-

grożenie odnosi do „narzuconej (?) niewiary”. Sądząc po tej interpretacji światopogląd materialistyczny funkcjonuje w sferze kształtowania moralności na zasadzie dekaloga-

grożenie odnosi do „narzuconej (?) niewiary”. Sądząc po tej interpretacji światopogląd materialistyczny funkcjonuje w sferze kształtowania moralności na zasadzie dekaloga-



„U Artura”

4 lipca br. Przemyśl zyska nową placówkę kulturalną. W tym dniu zostanie otwarte Archiwum Artura Malawskiego, które znalazło gościnne przyjęcie w gmachu Muzeum Ziemi Przemyskiej przy ul. Czackiego. Archiwum będzie gromadziło pamiątki po znakomitym rodaku, a zarazem stanie się realizatorem testamentu artystycznego Artura Malawskiego przez organizowanie cyklicznych koncertów polskiej muzyki współczesnej.

W pierwszym okresie działania wieczory muzyczne „U Artura” poświęcone będą popularyzacji twórczości Artura Malawskiego i małym formom najnowszej muzyki polskiej.

Uroczystość inauguracji działania nowej placówki zostanie połączona z otwarciem wystawy pt. „Artur Malawski — życie i twórczość”. Wystawa, prezentowana uprzednio w Zamku Łanckim z okazji VIII Dni Muzyki Kameralnej, a obecnie w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, przekształcona będzie w Przemyślu w stałą ekspozycję. Obejmuje ona część posiadanej już przez Archiwum zbioru dokumentów z życia wielkiego artysty, urodzonego przed 64 laty w Przemyślu.

Lipcowe uroczystości w Przemyślu poprzedzone będą 22 bm. koncertem w wykonaniu zespołu symfonicznego Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie z udziałem znakomitej pianistki Reginy Smendzińskiej. M. G.

„Szkoło, szkoło” ...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Polacy, którzy ze swymi uczuciami narodowymi nie kryli się przed nami w sali szkolnej... O tym, że ich praca wydała dobre owoce świadczyły odczyty uczniów, spektakle szkolnych zespołów teatralnych, imprezy artystyczne i manifestacje w gimnazjum. Cała ta spontaniczna działalność była przesiąknięta na wskroś treściami i uczuciami patriotycznymi. Wystawiano w szkolnym teatrze „Wesele”, „Balladynę”, „Warszawiankę”, „Kościuszkę pod Racławicami”, inscenizowano „Pana Tadeusza”, manifestowano przeciwko monarchii, ku czci Jana Sobieskiego, wygłaszano odczyty o genezie powstania listopadowego i styczniowego, o Konradzie Wallenrodzie, Wyspiańskim itp.

Wychowywano nie tylko w aurze żarliwych uczuć narodowych — budzono również u młodzieży zamiłowanie intelektualne, szacunek dla badań naukowych i samodziel-

nej pracy twórczej. Prof. Pi-goń wspomina w swej książce, iż największym autorytetem cieszyli się u uczniów nauczyciele „uczeni” — publikujący rozprawy i szkice naukowe choćby tylko w sprawozdaniach gimnazjalnych. Ale jeszcze większą popularność i podziw zdobywali profesorowie artyści — pisarze, poeci i malarze, których w tej szkole zebrano się nad podziw wielu. Uczył tu Jerzy Zuławski, znany dramaturg i twórca ambitnych powieści fantastycznych, Józef Jedlicz — poeta i znakomity tłumacz poezji antycznej, Józef Wiśniowski, poeta i prozaik i Zygmunt Kawęcki — bardzo popularny kiedyś dramaturg, autor „Dramatu Kaliny” i „Szkoły”, scenicznego reportażu z życia galicyjskiej (może nawet jasielskiej) szkoły. Pracował także w gimnazjum Ludwik Eminowicz — poeta i tłumacz, przedstawiciel polskiego ekspresjonizmu, Stanisław Womela, serdeczny przyjaciel Karola Irzykowskiego pi-

szący do spółki z nim utwory dramatyczne w okresie literackiego startu Irzykowskiego (m. in. „Przyjaciela złodziei”) i wreszcie dramaturg, Ryszard Ordyński. Józef Jedlicz opowiadał uczniom o swym przyjacielu Władysławie Orkanie, a Stanisław Womela próbował popularyzować „Pałubę”, w której Irzykowski tak często się na niego powoływał. Ma więc ta 100-letnia szkoła pełne prawo, by wejść do historii literatury polskiej i historii polskiej sztuki, gdyż malarstwo miało również kilku reprezentantów wśród profesorów i uczniów gimnazjum. Apolinary Kotowicz, Jerzy Brandhuber, Stanisław Szczepański, Zdzisław Truskolaski i Jan Wodyński, daleko wychodzili swą rangą artystyczną za opłotki prowincjonalnego miasta.

A uczeni? Nie tylko ci publikujący artykuły w czasopiśmie i sprawozdaniach, ale także ci o najwyższej randze w świecie nauki? I takich nie zabrakło wśród profesorów i wychowanków szkoły — jubilatki.

Znowu nasuwa się pod pióro długi rejestr znakomitych nazwisk żyjących i nieżyją-

cych już luminarzy wiedzy. Prof. UJK we Lwowie Rudolf Weigl — kandydat do nagrody Nobla, wynalazca szczepionki przeciwtyfusowej, prof. Stanisław Pigoń — historyk literatury, najwybitniejszy znawca romantyzmu. Uczniem tego gimnazjum był prof. Hugo Steinhaus z uniwersytetu lwowskiego, a później wrocławskiego, doktor honoris causa tegoż uniwersytetu, wybitny matematyk i popularyzator matematyki. Adam Wodźczko prof. uniwersytetu poznańskiego i Włodzimierz Sieradzki prof. UJK we Lwowie. A także wybitny geograf Stanisław Pawłowski, profesorowie uczelni medycznych: Bogusław Bulanda i Zbigniew Kukulski, profesorowie wyższych uczelni krakowskich: Józef Garbaciak i Eugeniusz Garbaciak, matematyk — prof. UJ Jan Leśniak, kilku profesorów Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Warszawskiej, kilku sławnych w kraju lekarzy, jak np. prof. Wit Rzepecki, znany specjalista chirurgii płuc itp. Trudno, bez obawy znudzenia czytelnika, wyczerpać tę listę.

Czy to zasługa szkoły średniej, iż ludzie ci stali się

chlubą swojego miasta i rodzinnych stron. Trudno tu dokładnie wymierzyć sprawiedliwość, zadecydować co zawazyło na szali ich osiągnięć i sukcesów. Czy przyrodzone zdolności, czy własna trudna praca nad sobą, czy też może wysiłki gimnazjalnych wychowawców. Oddajmy głos jednemu z nich:

„Gdy przebiegam myślą historię własnego życia, dochodzę do przekonania, że lata spędzone w gimnazjum górowały bogactwem wrażeń nad późniejszymi, a chłonność umysłu była o tyle większa u dziecka niż u dorosłego, że to, czego mnie nauczono w jasielskim gimnazjum, chyba stanowi trzy czwarte z tego, czego w ogóle mnie nauczono” — pisze prof. dr Hugo Steinhaus we wstępie do rozprawki „O lokalizacji przedmiotów niewidzialnych” (Księga pamiątkowa 70-lecia Państw. Gimn. im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle — 1938 r. str. 69). Ta wypowiedź chlubnie świadczy o tradycjach naukowych i poziomie jasielskiej szkoły średniej.

Nie tylko artyści i uczeni zaczęli tu swój życiowy start. Na tych ławach szkol-

Zbigniew Wawszczak

Ostatni z Kraszewskich...

Zbieracze, obojętnie zresztą czego, czy będą to etykiety po zapalkach czy butelkach piwa — to klan dosyć specyficzny, mający bardzo rozgałęzioną znajomość. Jako początkujący hobbysta trafiłem w Szczawnie do rutynowanego miłośnika sztuki, dr Mariana Słupskiego.

Nie będę ukrywał, że kiedy przekroczyłem próg gabinetu jednego z najpopularniejszych w Szczawnie-Zdroju lekarza, dech mi zaparło na widok tylu wspinałości. Doktor Słupski, człowiek rzadkiej cierpliwości, co najmniej z pół godziny tłumaczył mi pochodzenie i zawile losy rekonstrukcji poszczególnych zabytków. Urządzone ze smakiem gabinety dr Słupskiego wypełniają stylowe meble, zegary, obrazy, okazy dawnej broni. Słuchałem jak zafascynowany opowiadania o losach tego czy innego zabytku, wydobytego niekiedy ze śmietnika, wyciągniętego ze stosu rupieci na jakimś stryszkach czy wręcz uratowanego dosłownie z pieca, w którym miał zakończyć swój żywot. Zażyczyłem doktorowi jego pięknych zbiorów i równocześnie podziwiałem ich umiejętności konserwatorskie. Oto na przykład stary, XVIII-wieczny portret jednej z księżniczek pszczyńskich. Doktor wydobył go nieomal z podziemi w fatalnym stanie, z ogromną dziurą. Aby naprawić uszkodzenie, poznał tajniki konserwacji obrazów, zakupił niezbędne środki i bacząc, aby nie uronić z wartości starego konterfektu — zrecznie, nieomal bez śladu zacerował dziurę. I tak było nieomal z każdym obrazem, zegarem, zbroją rycerską. Oglądałem część starej zbroi, kiedyś zardzewiałej, dziś przywróconej do pierwotnej świetności przez doktora-konserwatora. Ale zbroję tę polerował w wolnych chwilach, których jako dyrektor sanatorium kolejowego i prowadzący prywatną praktyką, nie ma wiele — przez kilka tygodni! Z niejakim zdziwieniem dostrzegłem więc, że i w naszych czasach znaleźć można ludzi o zdumiewającej wprost cierpliwości i fanatycznym wręcz oddaniu dla umiłowanego hobby, w tym wypadku dla zabytków. Nie sztuka za drogie pieniądze kupić jakiś cenny obiekt — ale osiąść w praktyce drogą wieloletnich studiów i zabiegów umiejętności nieomal specjalisty — konserwatora, to doprawdy imponujące.

Gawędząc o tym i owym, doktor zwierzył mi się ze swego utrapienia. W sąsiadującej ze Szczawnem wsi Strudze znajduje się ładny pałac renesansowy, zbudowany przez szlachecką rodzinę polskiego pochodzenia, Czetryców. Pałac ten, znajdujący się w rękach tamtejszego PGR, został poważnie zdewastowany. Dr Słupski bawiąc kiedyś w Strudze u swego przyjaciela, pana Mieczysława Kraszewskiego, wpadł na pomysł, aby wyko-

rzystać ów pusty obecnie obiekt na prewatorium dla kolejarzy.

W ten sposób właśnie trafiłem na ślad Mieczysława Kraszewskiego. Nie wahałem się długo, toteż skoro tylko udało mi się wygospodarować parę godzin wolnego czasu, udałem się do Strugi. Zastałem pana Mieczysława, jak z pękiem kluczy obchodził mury starego zamczyska, zaglądając, czy też chłopaki nie zrobili gdzieś jakiegoś podkopu. Niewysoki, szczupły mężczyzna o ujmującym uśmiechu przywiódł mi na pamięć obraz pamiętnego klucznika Horeszków z „Pana Tadeusza”. Obraz ten utrwalił się jeszcze, gdy wraz z panem Mieczysławem oglądałem opustoszałe pokoje z pięknymi polichromowanymi stropami, gdy podziwiałem architekturę zamczyska i przemysłny system kłódek i zamków, mających uchronić budynek przed natrętną penetracją chłopaków ze Strugi. Toczy pan Kraszewski niepisana wojnę z mniej rozumną częścią młodych współobywateli: zabija deskami, zamurowuje, gdy trzeba zakłada ogromne skoble — i wszystko nadaremnie. Po paru dniach okazuje się, że chłopczyńska przerwali gdzieś system, wtargnęli do środka, usunęli część Mieczysławowych zabezpieczeń.

Zrobiło mi się go żal, gdy powoławszy się na starość swoją (jest w wieku emerytalnym) rozłożył beznadziejnie ręce.

— A może by jakoś zaapelować do tych młodych ludzi, jakoś im to wytłumaczyć, że robią źle? Bo przecież zamek ma służyć kiedyś — po wyremontowaniu, o czym zarówno inicjator, dr Słupski, jak i jego główny pomocnik pan Kraszewski, są święcie przekonani — jako placówka lecznicza dla kolejarzy.

— Proszę Pana, czy to raz tłumaczyliśmy — replikuje na to pan Kraszewski — ale jak dotychczas bez rezultatu...

— Widzi pan, mnie się wydaje, że oni (to znaczy rodzina męża) nie przywiązywali do tego wagi, nikt się tym specjalnie nie interesował, a czas płynie, zacierają ślady.

Wraca pan Mieczysław, zdejmując ze stołu zbędne naczynia i z szacunkiem rozkłada jakiś papier, zwinięty w rulonik.

— O, niech pan patrzy, to jest drzewo rodzinne Kraszewskich.

Patrzę, ogromnie zaintrygowany, jako że rzecz tego rodzaju zdarza się mi widzieć pierwszy raz. Na dużej karcie starannie wykreślone jest drzewo genealogiczne. Czerwono zakreślone kółeczka zawierają imiona przodków. Początek owego rodowodu sięga XVI stulecia, nie oznacza to jednak, że dopiero z tego czasu pochodzą pierwsze wiadomości o Kraszewskich. Broń Boże, jak to wynika z innych dokumentów, które cytuję starannie pan Mieczysław, Kraszewscy wywodzą się od rycerza, znajdującego się na służbie Bolesława Śmiałego. Przodek ich brał udział w wykonaniu wyroku na zdrajcy — biskupie, za co wraz z innymi, obłożony był klątwą, która została zdjęta w znacznie późniejszym czasie.

— A jakie jest pokrewieństwo pana z pisarzem? — dopytuje się. — Pan Mieczysław tłumaczy, że jego dziad i Józef Ignacy to byli bracia. A teraz to on jest ostatnim z Kraszewskich w męskiej linii, przed paru laty zmarł jego brat. Wraz z nim brali udział w uroczystym otwarciu

odbudowanego dworku w Romanowie w Lubelskiem, gdzie mieści się urządzone staraniem władz Polski Ludowej Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pan Mieczysław przekazał do tego muzeum drobne pamiątki.

Z kolei pragnę poznać bliżej biografię gospodarza. Jest człowiekiem techniki, studiował przed wojną u Wawelberga, próbował konstruować rozmaite urządzenia techniczne, ulepszenia. Teraz pracuje jako konserwator w sanatorium dr Słupskiego. Uwielbia motoryzację i mimo swego wieku, ani na chwilę nie rozstaje się z motocyklem.

— Jestem ostatnim z Kraszewskich, nie mam dzieci, na mnie wygaśnie ta linia, z której wyszedł pisarz. — Gospodarz konstataje to nie bez melancholii. Ale nie trwa to długo, bo pan Mieczysław Kraszewski i jego żona są pogodnymi i pracowitymi ludźmi. Karta z drzewem rodzimym i mała książeczka o rodzinie Kraszewskich, pióra jednego z przodków, Kajetana, powędruje na piętorko, do skrzyni. Trzeba wracać do codziennej pracy, jutro kończy się urlop, pan Mieczysław znowu raniemkiem pojedzie motocyklem do Szczawna, do sanatorium kolejowego. I znowu po południu pójdzie na obchód zamku, bo przecież ten zamek, pamiętający jeszcze piastowskie czasy powierzone teraz jego opiece. Musi się wywiązać z podjętego obowiązku, jakże by mogło być inaczej. Kraszewscy byli zawsze solidni.

XVI Międzynarodowy Festiwal w Karlowych Warach

22 filmy z 16 krajów uczestniczą w XVI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach, który trwa od 5 do 15 czerwca. Komitet Festiwalowy dokonał w tym roku szeregu zmian związanych z organizacją tej imprezy. Po raz pierwszy poprzedziła ją praca specjalnej komisji programowej, której członkowie obejrzały ponad 130 filmów z 25 krajów. Z tej liczby zakwalifikowano do konkursu wspomniane 22 pozycje fabularne. Drugie novum — to zamiast jednego jury aż trzy sądy konkursowe: tzw. autorski, aktorski i techniczny. Każdy z nich przyznaje odrębne nagrody. Przyznają je również jurorzy Międzynarodowej Federacji Krytyków Filmowych (FIPRESCI) i Międzynarodowej Federacji Klubów Filmowych (FICC).

Polskę reprezentuje na festiwalu film Jana Batorego „Dancing w kwaterze Hitlera” oparty na opowiadaniu Andrzeja Brychta pod tym samym tytułem. Film ten pokazany w niedzielę 9 czerwca spotkał się z dobrym przyjęciem międzynarodowej widowni. Z innych poloników festiwalu należy odnotować udział w jury aktorskim Piotra Pawłowskiego, a w jury FIPRESCI przewodniczącego Federacji — red. Bolesława Michałka.

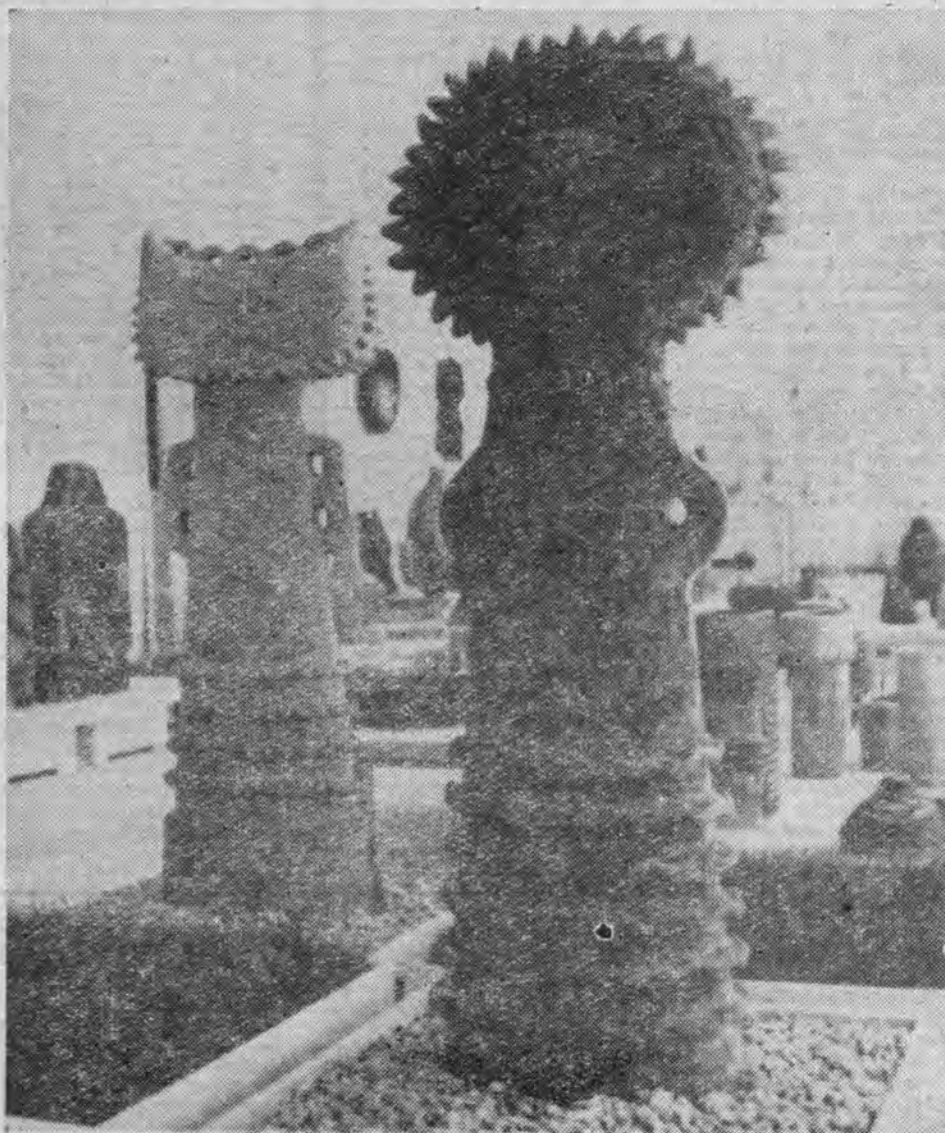
Z filmów pokazanych do 9 bm., do najciekawszych zalicza się głośne już dzieło radzieckiego twórcy Julija Rajzmana „Twój współczesny”, film znany i szeroko omawiany w polskiej prasie. Ciepło przyjęto nowy utwór tegorocznego laureata nagrody Oscara, młodego reżysera czeskosłowackiego Jirzi Menzla „Kapryśne lato”. Zabawną, świetną komedię będącą ekranizacją noweli Vladislava Vanczury.

Delegacja USA przedstawiła głośny film Richarda Brooksa „Z zimną krwią”, oparty na reportażu Trumana Capote'a, o bezmyślnym morderstwie, które przed kilku laty wstrząsnęło Ameryką. Wydarzeniem stał się jedyny film dokumentalny przedstawiony poza konkursem „W północnym Wietnamie” zrealizowany przez Anglika Felixa Greena, mieszkającego obecnie w USA. Film ten nakręcony na zlecenie „San Francisco Chronicle” i towarzysystwa telewizyjnego CBS, ukazuje bohaterstwo narodu północnego Wietnamu walczącego z brutalną agresją. Utwór Greena, gorąco przyjęty przez widzów, spotkał się z potępieniem oficjalnego przedstawiciela delegacji USA na festiwalu — Bruce Herschensohna, który w swoim wystąpieniu przed pokazem filmu „Z zimną krwią” stwierdził, że Green nie jest Amerykaninem, a jego reportaż nie reprezentuje na festiwalu kinematografii USA. Na konferencji prasowej dziennikarze z całego świata składali Greenowi wyrazy uznania i solidarności.

W konkursie festiwalowym najwięcej filmów, bo aż 3 przedstawia gospodarze, po 2 Francja, ZSRR, USA i NRF, a po jednym — Chile, Hiszpania, Indie, Jugosławia, Kuba, NRD, Polska, Szwecja, W. Brytania, Węgry i Włochy.

(Kł — PAP)

„NOC I DZIEŃ”



W Moskwie czynna jest obecnie wystawa „50 lat radzieckiej ceramiki artystycznej i szkła”, na której zgromadzono ponad 1 500 eksponatów — zarówno wyrobów przemysłu artystycznego, jak i dzieł sztuki.

Na zdjęciu: ekspozycja republik nadbałtyckich. Na pierwszym planie rzeźba dekoracyjna S. Szliakena i L. Lukmo (Łotwa): „Noc i dzień”. CAF — TASS

Ekspozycje malarstwa polskiego

Wybrana kolekcja malarstwa polskiego XVIII—XX wieku ze zbiorów lwowskiej galerii obrazów eksponowana jest w miastach Syberii. Jedną z wystaw odbyła się w Tiumeniu, gdzie zaprezentowano dzieła Jana Matejki, Artura Grottgera, Kazimierza Sichulskiego, Olgi Boznańskiej, Witolda Pruszkowskiego i innych malarzy.

Ten sam zestaw zostanie również zademonstrowany na Ukrainie w Kijowie, Połtawie, Nikolajewie i Symferopolu.

200 spektakli „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” w Teatrze Klasycznym

8 czerwca zespół Teatru Klasycznego w Warszawie obchodził jubileusz — 200 przedstawienie widowiska Ireneusza Kanickiego i Lecha Budreckiego „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Spektakl ten cieszy się, nie słabnącym powodzeniem, o czym świadczą zamówienia na bilety już... na przyszły rok.

— Zainteresowanie tym widowiskiem sprawiło nam niemałą satysfakcję — mówi dyrektor Teatru Klasycznego, za razem współautor i reżyser spektaklu Ireneusz Kanicki — po premierze bowiem różni sceptycy nie wrócili temu spektaklowi powodzenia. Sądzę, że źródło sukcesu tkwi w tym, że przedstawienie spełnia społeczne zapotrzebowanie na sztukę zaangażowaną, poruszającą istotne problemy naszych czasów. Dla nas, Polaków, wydarzenia i przeżycia związane z II wojną światową nie stanowią jeszcze zamierzchłej przeszłości. Obserwuję młodzież zapelniającą licznie naszą widownię. Przekonałem się, że nawet pokolenie, które bezpośrednio nie uczestniczyło w tamtych wydarzeniach, świetnie je rozumie, bezbłędnie reagując na każde słowo czy piosenkę. Zatem sukces przedstawienia, to przede wszystkim zwycięstwo tematu, jego internacjonalnego, humanistycznego sensu.

Potwierdzeniem moich spostrzeżeń są też reakcje cu-

Helen Keller nie żyje

W Westport, w USA, umarła w wieku 87 lat sławna niewidoma a zarazem głucha pisarka amerykańska Helen Keller, która stała się, zwłaszcza wśród towarzyszy niedoli, symbolem silnej woli, wytrwałości i umiłowania życia. Urodzona jako całkowicie zdrowe dziecko, utraciła ona w drugim roku życia wskutek choroby wzrok i słuch. Mimo tak straszliwego kalectwa zdołała — dzięki nadludzkiej woli — opanować sztukę czytania systemem Braille'a, ukończyła gimnazjum, a następnie studia wyższe. Uprawiała sport i grała w szachy. Uczestniczyła aktywnie w życiu społecznym, objeżdżając świat z wykładami. Napisała szereg książek, zdobywając uznanie na szerokim świecie dla swojej twórczości, a nade wszystko dla swojej wytrwałości i oddania sprawie ludzi. Wyrazem owego uznania była długa lista doktoratów honorowych, jakimi obdarzyły Helen Keller uniwersytety różnych krajów, a także równie liczne odznaczenia i nagrody.

Przyjacieli osobisty Helen Keller, znakomity pisarz amerykański Mark Twain stwierdził niegdyś, iż najbardziej interesujące charaktery ludzkie, to według niego: Napoleon i właśnie Helen Keller. Czymś wspólnym dla nich obojga była, według Twaina, ogromna siła woli.

Na początku br. ukazała się w Polsce, nakładem „Czytelnika”, „Historia mojego życia” Helen Keller.

dziomców oglądających „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” na naszej scenie bądź w czasie naszych występów za granicą. Jeden z zagranicznych widzów powiedział wprost „Poprzez wasz patriotyzm, ożywają nasze uczucia patriotyczne”. Te słowa oddają w pełni nasze intencje jako realizatorów spektaklu — hold tam wszystkim, którzy przyielali krew, których łączyła wspólna walka.

Oczywiście, przystępując do realizacji przedstawienia, nie zamierzaliśmy bynajmniej inscenizować kroniki polskiego ruchu oporu. Co prawda oparliśmy się całkowicie na historycznych dokumentach martyrologii i walki narodu polskiego, ale wykorzystaliśmy je jako tworzywo podlegające prawom dramaturgii. Rdzeń spektaklu stanowi piosenka, choć credo ideowe przedstawienia zawarte jest w „Pierwszej etiudzie”, gdzie nakładają się na siebie słowa wszystkich przysięg składanych przez bojowników naszego ruchu oporu — członków Armii Krajowej i Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich i Gwardii Ludowej. Punktem wyjściowym stała się „Pieśń o biciu” — autentyczny ludowy odnaleziony przeze mnie i Krzysztofa Kąkolęwskiego we wsi Skłoby w woj. kieleckim, gdzie rozegrała się jedna z największych tragedii okupacyjnych. Za współpracę z partyzantami, hitlerowcy wymordowali tam wszystkich mężczyzn i od tej pory, dwa razy w roku — 11 kwietnia, w rocznicę masakry oraz na Zaduszki pieśń ta jest tam zbiorowo wykonywana. Zafascynowany przejmującą treścią „Pieśni o biciu” postanowiłem wraz z Lechem Budreckim szukać dalszych materiałów ukazujących walkę i męczeństwo naszego narodu. Zgromadziliśmy więc listy osób skazanych i rozstrzelanych, wspomniane już teksty przysięg i przede wszystkim piosenki, zarówno te najbardziej popularne (np. tytułowe „Czerwone maki”, Marsz Mokotowa), jak i nieznane lub zapomniane („Natalia” Bojarskiego, pieśń Gajcego, Trzebińskiego, Krahełskiej, Zieleńczyk), a także ludowe. Wydaje mi się, że i forma spektaklu się sprawdziła.

„Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” pozostanie na afiszu jeszcze przez wiele lat, aby wszyscy, którym są bliskie sprawy przedstawione w tym widowisku, mogli je obejrzeć. Zamierzamy też wystąpić w innych miastach kraju.

(rozmawiała

HANNA FRENKIEL

Kł — PAP)

Stare książki rosną w cenie

Jak wynika z wydanego ostatnio w Nowym Jorku katalogu starych druków znanej firmy antykwarycznej H. P. Kraus — wysokie ceny osiąga pierwsze wydania mistrzów literatury francuskiej. Dla przykładu: pierwsze wydanie głównego dzieła Kartezjusza, jego rozprawy o metodzie, wycenione zostało na sumę 12,5 tysiąca dolarów;

pierwsze wydanie zbioru bajek La Fontaine'a (1668 rok!) ma cenę 8 tys. dolarów, zbiór esejów Montaigne'a można nabyć za 15 tys. dolarów, a tom opowiadań o Gargantui i Pantagruelu Rabelais'ego osiągnął zawrotną cenę 42,5 tys. dolarów!... Bibliofilstwo tylko dla milionerów.

(Kł-PAP)

K O B I E T Y I CHROMOSOMY

Amerykańskie sądownictwo karne w ostatnich tygodniach ma kilka niezwykle, precedensowych spraw na wokandzie.

Pani Zuzanną Wall — nie pierwszej już młodości, bo mająca 69 lat — stanęła przed sądem oskarżoną o zabójstwo innej kobiety. Motywem zbrodni była zazdrość. Koronnym świadkiem oskarżenia był mężczyzna i jego zeznania miały dla sprawy znaczenie węzłowe i zasadnicze, gdyż oskarżona nie przyznawała się do morderstwa. Kiedy już skompletowany został sąd przysięgłych, którzy mieli rozpatrzyć tę sprawę, adwokat oskarżonej poinformował sąd, że do sprawy dojdzie nie może, gdyż jego klientka poślubiła świadka, a zgodnie z ustawodawstwem amerykańskim mąż nie jest wiarygodnym świadkiem przeciwko żonie. Tak więc prokuratorowi wyrażony został jedyny sposób na udowodnienie zbrodni. Sprawa z konieczności została umorzona.

Druga sprawa wprowadza nas również w interesującą specyfikę amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Pani Eleonora Freeman otrzymała wiadomość, że jej mąż uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy: spadł z dźwigu portowego. Ciężko ranny polecił żonie natychmiastowe wypełnienie wniosku o odszkodowanie, gdyż zgodnie z prawodawstwem stanu Pensylwania wniosek żyjącego poszkodowanego opiekacza może na wyższą sumę niż analogiczny wniosek wnoszony przez jego spadkobierców dochodzących premii assekuracyjnej. Tak więc małżonka zamiast do szpitala, do męża — pojechała do adwokata. Jako żona ciężko poszkodowanego upoważniona była do podpisania wniosku w jego imieniu. Rozpoczął się wyścig ze śmiercią. Błyskawicznie przepisano wniosek na maszynie i wyciągnięto z domu urzędnika sądowego dla autoryzacji dokumentu. O godzinie 13.00 formalności zostały załatwione, ale ofiara zmarła o 12.45. Firma przeładunkowa odmówiła wypłaty odszkodowania, którego dochodził poszkodowany. Jednakże sędzia orzekł, iż tok sprawy zapoczątkowany został w chwili, gdy w sądzie zjawiał się adwokat poszkodowanego, tj. o godzinie 12.15 — przed śmiercią ofiary wypadku przy pracy. Pani Freeman wygrała swój wyścig ze śmiercią.

Trzecią niezwykłą sprawą jest sprawa pani Betty Legg, której małżonek był posiadaczem polisy ubezpieczeniowej. Polisa ta stwierdzała, że jeśli jej posiadacz zginie przypadkowo, rodzina otrzymuje podwójną wypłatę — w tym wypadku 80 tys. dol. I zdarzyło się, że posiadacz tej polisy zginął przypadkowo — żona zastała go „in flagranti” z inną kobietą i wpakowała w niego ładunek rewolweru. Nie przeszkodziło jej to jednak wystąpić o podwójną premię. Motywacja: strzelała wyłącznie po

to, aby nastraszyć rywalkę, a jej mąż przypadkowo znalazł się na linii strzałów. Był to więc czysty przypadek i z tego tytułu należy jej się podwójne odszkodowanie. Sąd... przyznał jej rację. Premia należeć będzie do niej bez względu na wyrok, jaki zapadnie w jej sprawie — o nieumyślne zabójstwo w stanie afektu.

Ostatnią, najbardziej sensacyjną sprawą, która elektryzuje Amerykę, jest wniosek apelacyjny obrońców Ryszarda Specka — mordercy ośmiu pielęgniarek. Apelacja umotywowana została anomalią chromosomową, którą stwierdzono u oskarżonego. Aby zrozumieć sens całej sprawy — kilka wyjaśnień genetycznych.

Komórka ludzka — zarówno mężczyzny, jak i kobiety — posiada 46 chromosomów, które są — jeśli tak można powiedzieć — nosicielami cech dziedzicznych. Czterdzieści cztery chromosomy determinują różne, indywidualne cechy fizyczne i psychiczne jednostki — a dwa chromosomy determinują płęć. U kobiety są to chromosomy oznaczone jako XX, u mężczyzny XY. W chwili poczęcia dziecka każda ze stron „dostarcza” po połowie chromosomów, które złożyła się na indywidualność noworodka. Jeśli mężczyzna jest dawcą płciowego chromosomu X, to w sumie z kobiecym chromosomem X determinuje płęć dziecka na XX — i rodzi się dziewczynka. Jeśli dostarcza chromosomu Y, to łącznie z

matczynym X — rodzi się dziecko XY — czyli chłopiec. Tak wygląda proces normalny i prawidłowy. Czasami jednak natura pata figle i przy podziale chromosomowym (po 23 każdy z rodziców) dorzuca dodatkowe X lub Y. Wówczas rodzi się człowiek o układzie chromosomowym XXY lub XYY...

‘I oto stwierdzono, że wśród kryminalistów w niektórych więzieniach Stanów Zjednoczonych, Anglii i Australii procent mężczyzn o dodatkowym chromosomie Y jest większy niż wśród pozostałej ludności. Badania wykazały również, że mężczyźni ci — dobrze rozwinięci fizycznie, ale ograniczeni umysłowo — są często ludźmi asocjalnymi, trudnymi we współżyciu społecznym, skłonnymi do chuligaństwa i przestępczości. Badania prowadzone w instytucjach szwedzkich i brytyjskich zmierzają do ustalenia, czy ta anomalia chromosomowa istotnie wpływa na indywidualność człowieka i odpowiedzialna jest za jego przestępcze skłonności.

W każdym bądź razie w sądownictwie, w oparciu o te pierwsze badania, początek już został zrobiony, we Francji obrona tym argumentem posłużyła się, apelując w sprawie Daniela Hugona, oskarżonego o zabójstwo prostytutki, a w Stanach Zjednoczonych — w sprawie mordercy ośmiu pielęgniarek. Sędziowie i eksperci będą mieli twarde orzechy do rozgryzienia: czy dodatkowy chromosom Y niezależnie od człowieka determinuje jego skłonność do przestępczości? J.R.

Bogumił Kobiela w roli młodszego subiekta



Wyobraźnia Bolesława Prusa umieściła sklep firmy „J. Minc i S. Wokulski” w kamienicze przy ulicy Krakowskie Przedmieście 7 w Warszawie. Realizatorzy filmu „Lalka” zrekonstruowali jego wnętrze we wrocławskiej hali filmowej. Dekoracja ta uchodzi wśród filmowców za jedno z najbardziej udanych i najciekawszych wnętrz zaprojektowanych do tego filmu przez Lidie Minticz i Jerzego Skarżyńskiego. Zostało ono zapelnione dziesiątkami przedmiotów, które oferowała firma swoim klientom. Na półkach sklepowych leżą spinki, rękawiczki, sakwojaże, krawaty, laski, pa-rasole, lichtarze, kalamarze, przyciski, samowary, porcelana. Okna zastaniają ciężkie, w kolorze czerwonego wina, kotary, pełno jest złocień, luster, żyrandoli. Niemal wszystkie przedmioty i ozdoby są autentyczne. Wyszukiwano je w sklepach Desy, muzeach i zbiorach prywatnych. A licznych klientów obsługują: Ignacy Rzecki (Tadeusz Fijewski) oraz subiekci Klejn (Krzysztof Litwin) i Lisiecki (Bogumił Kobiela).

Na zdjęciu: Bogumił Kobiela w roli subiekta Lisieckiego w filmie „Lalka” w reżyserii Wojciecha Hasa.

CAF — WOŁOSZCZUK

NA NASZYM EKRANIE

Wiaczesław Tichonow

W plebiscycie „Nowin Rzeszowskich” na najlepsze filmy i aktorów 1967 nazwisko tego aktora bardzo często pojawiało się na kuponach nadesłanych przez czytelników. Nic dziwnego. W Bondarczukowej ekranizacji „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja dumny i piękny książę Andrzej Bołkoński zwracał na siebie uwagę i na długo pozostał w pamięci widzów (zwłaszcza pań). Rola ta była piękną kreacją nadesłaną przez Wiaczesława Tichonowa, jednego z ulubieńców radzieckiej publiczności, znanego również u nas z kilku filmów.

Pochodzi z miasteczka Pawłowo-Posada położonego niedaleko Moskwy. Miasto to ma stare tradycje robotnicze i mały Sławka Tichonow początkowo również zamierzał być robotnikiem. Po skończeniu 7 klas poszedł do szkoły zawodowej, a następnie pracował jako tokarz. Uczył się równocześnie nadal i po zdaniu matury postanowił obrać inną drogę życiową.

Wynik egzaminu na wydział aktorski Wszechzwiązkowego Instytutu Kinematografii był mizerny: trójka z minusem. Rozpacz chłopca była jednak tak wstrząsająca, że sam surowy dziekan wydziału aktorskiego zdecydował się go uspokoić.

— No przestań — spróbujcie wziąć razem z twoją trójką.

W czasie studiów Tichonow nie zawiódł swojego profesora, robił szybko postępy i w roku 1948 zagrał pierwszą rolę filmową — Wołodę Osmuchina w ekranizacji „Młodej Gwardii” Al. Fajdejewa.

Niestety, były to lata, kiedy w kinematografii radzieckiej dominowało hasło „lepiej mniej filmów, a lepszych” i dostać rolę w filmie było niezwykle trudno. Młodzi absolwenci Instytutu Kinematografii grali więc na scenie — najpierw w Instytucie, a następnie w Teatrze — Studio Aktora Filmowego. Tutaj grał także Tichonow, który ukończył studia z odznaczeniem. Występował u boku starszych i znanych kolegów — Nataszy Kuźminej, Borysa Andrejewa, Kriuczukowa i innych.

W latach 1950—56 Tichonow wystąpił w 5 filmach, ale nie zalicza ich do swoich najpiękniejszych wspomnień. Role, które grał — młodych oficerów, lotników czy marynarzy — były schematyczne, monotonne, nie pozwalały aktorowi na rozwinięcie talentu. Tichonow skupił się zatem na technice gry aktorskiej — uczył się podczas zajęć od swoich starszych, doświadczonych kolegów.

Jego pierwszym sukcesem była rola w filmie St. Rostockiego według książki Sergiusza Antonowa „Sprawa miała miejsce w Pieńkowie”. Film powstał w roku 1957. Tichonow grał kochańca Matwieja, który nudzi się na wsi, tęskni za innym życiem. Trzy ma go tutaj tylko miłość do żony — Larysy i oto nagle budzi się w nim uczucie do innej kobiety — młodego agronoma, Toni. Ta pełna sprzeczności i zwątpienia postać dała młodemu aktorowi szansę ukazania talentu. „Jeszcze jeden dobry artysta filmowy” — pisali krytycy, a publiczność odwiedzała tłumnie kina, grające obrazy z Tichonowem. Odtąd jego popularność rosła z roku na rok.

W roku 1958 Wiaczesław gra młodego marynarza Rajskiego w filmie o porwaniu radzieckiego statku handlowego przez czangkajszekowców, w rok później kreuje lejtnanta Rukawiczkina w radziecko-czechosłowackim filmie „Majowe gwiazdy” i w tym filmie odkrywa go jako aktora publiczność polska. Milczman Panin w filmie pod tym samym tytułem, książę Naszczekin w obrazie „Dwa życia”, kapitan Suzdalew w „Domu na rozstajach”, Aleksiej w „Tragedii optymistycznej” — oto dalsze role tego aktora. Po nich przyszła postać młodego księcia Bołkońskiego w „Wojnie i pokoju”.

Kreacja ta była różnie oceniana przez krytyków i publiczność. Jedni podkreślali jej oryginalność, konsekwencję, inni uważali, że aktor jest nazbyt sztywny, jednostronny, jednak wszyscy zgodzili się z tym, że postać ta nie ginie w tłumie, jaki cechuje „Wojnę i pokój”, że obok Sawieliewej i Bondarczuka Tichonow jest czołowym aktorem tego filmu.

Rola ta jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód — na twórczej drodze artysty, o którym z pewnością jeszcze nieraz usłyszymy.

(sz)



Botero — nowe „odkrycie” malarskie

Coraz większe wzięcie zdobywa sobie na Zachodzie żyjący stale w Nowym Jorku malarz kolumbijski Fernando Botero. Jego obrazy są chętnie wystawiane na ekspozycjach malarskich, uzyskuje wysokie ceny i stanowiąc niewyczerpany temat debat na temat nowoczesnej sztuki, jej granic i możliwości. Czegoż dokonał Botero? Na czym polega jego sztuka? Otóż, malarz ten parafrazuje (jeśli chodzi o temat) starych mistrzów. Sięga do znanych, a pochodzących spod ręki wielkich malarzy (jak Duerer, Rafael, Leonardo da Vinci) obrazów i zachowując daleko idące podobieństwo, maluje coś w rodzaju fantazji na ich temat. Powstała ją dzieła stanowiące coś w rodzaju karykatury pierwowzoru. Jednakże drogą stosowania pewnych deformacji i kolorystycznych oryginalnych ujęć, udaje się artyście osiągnąć przy tym wszystkim efekt... trójwymiarowości obrazu!

Płótna Botery znalazły się w zbiorach muzeów sztuki nowoczesnej m. in. w nowojorskim „Museum of Modern Art”, nadając tym samym dziełu kolumbijskiego malarza odpowiednią rangę. (Kt-PAP)



BARBARA BICZ — instruktor kulturalny ZDK w Sarzynie. Rys. J. SIENKIEWICZ

Kartki dla Ewy

KRYTERIA

Produkcja książek dla dzieci jest olbrzymią. Nakłady idą w dziesiątki tysięcy egzemplarzy i naprawdę trudno się zorientować w zawartości tych wielokolorowych okładek, książeczek napisanych prozą i mową wiązaną. Co gorsza znikąd pomocy.

Można oczywiście założyć, że każda książka wydana przez „Naszą Księgarnię” odpowiednia jest dla dziecka, że każda jest dobra, ciekawa, pouczająca i spełnia pozytywną rolę wychowawczą. Z takiego założenia jednak wynika bardzo niewiele, bo pozostają jeszcze indywidualne zainteresowania dziecka, wreszcie — wiek. Tomik odpowiedni dla dziecka 10-letniego znudzi 12-latkę, malec liczący sobie lat 9 może nie zrozumieć książki przeznaczoną dla ucznia 5 klasy. Orientuje w jakimś stopniu rozmiar czcionki, układ graficzny książki, pobieżne przewertowanie jej w księgarni. Jednak informacja ta jest niezbyt pełna i niewystarczająca dla ludzi mniej interesujących się książką, nie obcujących z nią na co dzień.

Dorosły czytelnik ma o wiele łatwiejszą sytuację. Bieżącą informację o książce, o nowościach wydawniczych znajduje w prasie codziennej, bodaj w postaci krótkich notatek. W każdej chwili może sięgnąć po tygodnik kulturalny, w których znajdzie obszernie recenzje co ciekawszych pozycji. Nie w zwyczajny jest jednak omawianie książek przeznaczonych dla dzieci, choćby w najbardziej lapidarniej formie. Trudno oczywiście wymagać od poważnych pism literackich, ażeby poświęcały wielostronicowe recenzje opowiadankom dla dzieci, można jednak żądać od nich większego zainteresowania problemem literatury dziecięcej, a nawet kilkudziesięciu, zbiorczych omówień co ciekawszych pozycji. Szczególną jednak uwagę powinny poświęcić tej kwestii pisma codzienne, dostępne dla najszerzego ogółu czytelników, najbardziej popularne nie tylko w środowiskach inteligentnych. Pomocą w doborze lektury dla dzieci służyć szkoła, nauczyciel języka polskiego, bibliotekarka, ale dziecko najczęściej zwraca się do matki lub ojca, którzy nie zawsze mogą mu udzielić dobrej rady.

Z okazji Dni Książki i Prasy uczestniczyłam w kilku spotkaniach z autorami książek dla dzieci i problem ten przewijał się nieodmiennie w każdej dyskusji. Rodzice zgłaszali pretensje pod adresem pisarzy, ale przecież trudno od nich wymagać, ażeby sami recenzowali swoje książki. To przecież rola krytyków, recenzentów, niekoniecznie zresztą zajmujących się zawodowo recenzją książek dla dorosłych. W roli omawiającego książki dla dzieci doskonale mogą sobie wyobrazić nauczyciela, polonistę z doświadczeniem pedagogicznym w szkole podstawowej. Omówienia książek dla dzieci powinny być pisane jak najprzystępniej, gdyż chodzi tu o poradę dla czytelnika masowego, a nie o popis własnej erudycji recenzenta. Dotychczasowy brak kryteriów w doborze książek dla dzieci jest niewybaczalnym błędem: przecież od startu czytelniczego najmłodszych zależy czytanie naszego społeczeństwa za lat 5, 10 i 15. I nie jest dla nikogo obojętne, czy przysięży dorosły czytelnik sięgnie po szmirnowaty kryminal, wyświechtane romansidło, czy po dobrą, interesującą książkę!

Bc-ga

ZDARZENIA TYGODNIA

Ostatni w tym sezonie koncert symfoniczny rzeszowskiej Filharmonii był szczególny z dwóch powodów. Został on zorganizowany z okazji 64 rocznicy urodzin Artura Maławskiego oraz jako ostatni egzamin przed występem w Ciechocinku podczas Festiwalu Orkiestr Symfonicznych, który odbędzie się w dniach 28—29 br. Prowadzili go dyrygenci: Janusz Ambros i Tadeusz Chachaj. Oprócz orkiestry wystąpili znani solści: Regina Smendzianka (fortepian), Edyta Wasylewska (mezzosopran) oraz pułonista — Roman Ślwik (Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach).

Koncert o nieco zmienionym programie powtórzony został w dniu 22 bm. w rodzinnym mieście A. Maławskiego — Przemyślu.

W Kozłenicach, woj. kielecki odbył się finał I Ogólnopolskiego Festiwalu Orkiestr Detach — międzywojewódzki przegląd. Jak wiadomo woj. rzeszowskie reprezentowały zespoły: orkiestra detach ZDK WSK w Mielcu i Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Lnianka” w Krośnie.

I oto miła wiadomość: wśród zespołów I kategorii mielczanie zajęli pierwsze miejsce, a zespół z „Lnianki” rywalizujący z zespołami kategorii II, wywalczył drugie miejsce.

Ostatnio w Olsztynie przebywała grupa działaczy kulturalnych — członków Komisji Kultury, Sportu i Turystyki WRN w Rzeszowie, przedstawiciele WKKFIT, odpowiednich komisji PRN oraz PKKFIT. Była to rewizyta, gdyż poprzednio Rzeszów gościł przedstawicieli Warmii i Mazur.

Uczestnicy przywieźli z sobą wiele doświadczeń, gdyż gospodarze umożliwili przedstawicielom woj. rzeszowskiego zapoznanie się z problemami turystyki, formami działalności i jej organizacją. Zwiedzono również rejon turystyczny oraz zabytki i ich wykorzystanie.

W Sanoku (SFA) odbyło się zorganizowane przez WKZZ oraz Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Rzeszowie szkolenie bibliotekarzy placówek związkowych i powiatowych bibliotek publicznych.

Program, oprócz tematyki bibliotekarskiej obejmował informacje o wybranych zagadnieniach aktualnej polityki wewnętrznej i zagranicznej naszego państwa oraz o polityce kulturalnej w środowiskach twórczych.

Inne zajęcia szkoleniowe, zorganizowane również przez WKZZ oraz Wydział Propagandy Komitetu Wojewódzkiego partii, odbyły się w Rzeszowie. Uczestniczyli w nim kierownicy radiowęzłów powiatowych, którzy zapoznali się z oceną działalności prowadzonych przez nich placówek oraz z projektem uchwały w sprawie poprawy działalności tych ośrodków informacji i propagandy. Odbyła się również dyskusja nad biuletynem Wydawnictwa Związkowego CRZZ na temat radiowęzłów. Organizatorzy umożliwili także obecnym na szkoleniu zapoznanie się z urzędzeniami i pracą radiowęzła rzeszowskiej WSK.

W oparciu o informacje tego kierownika odbyła się bardzo rzeczowa dyskusja, w której poruszono wiele istotnych spraw i zgłoszono szereg wniosków, mogących przyczynić się w poważnym stopniu do poprawy stanu w tej dziedzinie.

Czynna w rzeszowskim Muzeum Okręgowym, w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy wystawa pl. „Historia starej książki” eksponowana była ostatnio w Tuczynie i Kolbuszowej.

O zainteresowaniu nią świadczą frekwencja nie tylko przy gablotach, ale również na prelekcjach, wygłaszanych przez kierowniczkę biblioteki Muzeum, mgr St. Darłakową.

Do notatki o koncercie absolwentów Szkoły Muzycznej II stopnia w Rzeszowie, zakradł się błąd. Dziś prostujemy nazwisko jednego z absolwentów, które poprawnie brzmi: Adam Wodnicki. No cóż — zdarzyło się.